

Dr. Czesław Znamierowski

Profesor Uniwersytetu Poznańskiego

O poziom studiów prawniczych

Przed kilku laty dwaj przodujący w prawoznawstwie polskim uczeni przeprowadzili długą i interesującą dyskusję na temat reformy uniwersyteckich studiów prawniczych. Różniąc się w poglądzie na to, jak należy przekształcić nauczanie prawoznawstwa, byli zgodni co do tego, że je przekształcić należy, chcąc podnieść poziom wiedzy prawnika. Niestety, teoretyczna ta dyskusja nie pociągnęła za sobą donioślejszych skutków praktycznych. Nauki prawnicze wykładane są mniej więcej według dawnych programów i nauczanie odbywa się przy pomocy dawnych metod dydaktycznych. A tymczasem każda nowa serja egzaminów — na wydziale prawnym najważniejsza sposobność dla nauczających zetknięcia się ze słuchaczami — przekonywa egzaminatora, jeśli sumiennie i z oddaniem się sprawie traktuje swój ciężki obowiązek, że wyniki tak zwanych studiów prawniczych są fatalne. Zewnętrznie, cyfrowo, wyraża się to w niezwykle wielkiej ilości ocen niedostatecznych, szczególnie na niższych kursach. Lecz nawet te wielkie liczby nie mogą dać miary o przeciętnej jakości odpowiedzi, których egzaminator zmuszony jest słuchać ze spokojem sędziego i z cierpliwością lekarza.

Pod względem formalnym uderza w odpowiedziach egzaminacyjnych z jednej strony nieumiejętność jasnego i ścisłego wypowiedzania myśli, z drugiej — nieudolność samego myślenia. Gdy słucham tych odpowiedzi, jakliwych a mętnych; stereotypowych, gdy chodzi o pytania z zakresu wykładów, a dziecinnie nieporadnych, gdy pytanie cokolwiek za ten zakres wybiegnie, jedna wówczas uporczywa myśl pełna troski przychodzi: czy z tych chłopców, którzy takie wykazują wyniki pracy, mogą wyrosnąć prawnicy, stojący na wysokości swego zadania? Czy będą oni umieli utrzymać na tradycyjnym wysokim poziomie polską wymowę sądową, czy będą umieli ożywić swą pracę bystrym i przenikliwym dowcipem,

czy mieć będą dość szybką decyzję, na jasnym i szybkim sądzie o rzeczach opartą? I muszę się przyznać, że mam co do tego bardzo poważne wątpliwości.

Pod względem rzeczowym uderza w odpowiedziach przede wszystkim niezmiernie niski poziom wiadomości ogólnych, które winny były dać słuchaczowi już niekompendja i wykłady, lecz poprostu dom rodzinny, szkoła i życie potoczne. Często stosunkowo spotykam się, naprzykład, z tem, że słuchacz nie wie, iloprzymiotnikowe jest polskie prawo wyborcze lub w którym roku została uchwalona konstytucja polska, a o strukturze sądów przysięgłych rzadko może słuchacz poinformować dokładnie. Na zasadzie tych i podobnych pytań utrwalam się coraz bardziej w przekonaniu, że słuchacze prawa, ludzie, którzy mają w przyszłości zająć wysokie i ważne pozycje w samym ośrodku życia praktycznego, nie mają z niem jeszcze żadnego literalnie kontaktu, że o zdarzeniach historycznych, których sami są świadkami, muszą się dopiero uczyć z podręcznika i że nie umieją korzystać nawet z tak popularnego dziś (zresztą często niebezpiecznego, to prawda) przewodnika w życiu potocznym, jakim są gazety. I powstaje tu proste, niepokojące pytanie: co skłoniło tych ludzi do obrania drogi wykształcenia, która ma ich właśnie wyprowadzić na forum życia praktycznego i uczynić przenikliwymi diagnostami pulsu tych właśnie spraw ludzkich, dla których dotychczas, do ławy uniwersyteckiej, wykazują tak konsekwentną obojętność?

Na te wszystkie pytania można odpowiedzieć, jak mi się zdaje, z największą dozą prawdopodobieństwa: ci ludzie, nie posiadający wymowy i lotnej inteligencji, obojętni na sprawy społeczne i na życie prawne, zapewne fałszywie obrali sobie drogę życiową. Lecz jakie są przyczyny tego fałszywego wyboru?

To pytanie wymaga już bardziej ostrożnej i złożonej odpowiedzi. Muszę przytem zastrzec, gwoli sumienności, na wstępie, że odpowiedź moja nie opiera się na dokładnych i systematycznych badaniach, których właściwie rzecz ta wymaga, lecz na potocznej życiowej obserwacji, dość jednak rozległej i popartej o tyle przez ogólne rozważania psychologiczne, iż może się stać podstawą wniosków dość prawdopodobnych-

Można tedy, mojem zdaniem, skonstatować przedewszystkiem, że tylko w niezmiernie rzadkich przypadkach same nauki prawnicze przyciągają adeptów prawa i w sposób wtórny niejako skłaniają do wyboru zawodu prawnika. Wręcz prze-

ciwnie, niż to się dzieje na wydziale filozoficznym, gdzie słuchacz obiera jako przedmiot studiów matematykę například, gdyż ma właśnie zamiłowanie do matematyki, a nauczycielem matematyki zostaje później, znowu dlatego, że chce mieć możliwość zajmowania się nadal ulubioną nauką. — Bez porównania częściej zdarza się inny motyw wyboru: praktyczna działalność prawnika, jako obrońcy, sędziego czy administratora, pociąga wyobraźnię młodzieńca, bądź dzięki temu, że znajduje on upodobanie w rozwijaniu sprawności krasomówczej lub intelektualnej, bądź dlatego, że pociąga go swym wzniosłym spokojem i obiektywnością pozaludzką praca sędziego, bądź wreszcie, — że szuka dla swej młodzieńczej energii terenu ekspansji, życia czynnego i ruchliwego. To są te rzadkie przypadki najlepsze, gdzie zazwyczaj słuchacz wykazuje dużą samodzielną już inteligencję i jasno mniej więcej zdaje sobie sprawę ze swych upodobań i ze zdolności. Małe jest też tutaj prawdopodobieństwo fałszywego wyboru, a w każdym razie jego fałszywość ujawnia się dopiero w życiu praktycznym. W pracy uniwersyteckiej ludzie, którzy kierowali się takimi motywami wyboru zawodu, przodują zazwyczaj. Dopiero życie może czasem wykazać, że nie wzięto pod uwagę jakiegoś ubocznego warunku: sędzia nie może udźwignąć odpowiedzialności za życie i wolność ludzką, adwokatowi skrupulatność moralna nie pozwala bronić spraw podejrzanych. — Lecz możliwy jest jeszcze inny motyw wyboru: mogą decydować uczucia społeczne, pragnienie niesienia pomocy, czynnego i bezpośredniego udziału w wielkim dziele doskonalenia budowy społecznej, i 2 tymi zazwyczaj szkoła wyższa nie ma wielkiego kłopotu, jeśli bowiem nie uzdolnienie, to wysokie walory moralne czynią z nich sumiennych i obowiązkowych pracowników. I tu fałszywość ewentualna wyboru, więcej prawdopodobna niż poprzednio wobec instrumentalnego, że tak powiem, traktowania zawodu dla dalszych celów wyznaczonych przez uczucie ujawnia się dopiero w życiu: natura subtelna i uczuciowa, nieodporna wobec ludzi, załamuje się, powiedzmy, w zetknięciu z cyniczną demagogią życia partyjnego.

O najlepszych z pośród naszych słuchaczy prawa dotąd mówiłem, a w kontekście obecnego rozważania rozwiódłem się o nich tak szeroko tylko dlatego, by mnie nie pomówiono, że nie widzę lepszych i najlepszych elementów wśród wielkiej masy młodzieży prawniczej. Lecz gdy rzecz idzie o niedomaganiach studiów prawniczych, nie ci nieliczni a najlepsi muszą być przedmiotem naszej uwagi. Ci przystosują się do pro-

gramu studjów i spełnią swe studenckie obowiązki ku zadowoleniu swych kierowników.

Lecz zło całe leży właśnie w tem, że szeroka masa słuchaczy prawa kieruje się w wyborze studjów innymi motywami. Motywem, który przeważa u wielu, jest po prostu — brak wszelkich innych motywów wyboru jakiegoś innego studjum, a w przyszłości zawodu. Natury nierozbudzone i obojętne, może ocięzające: „jakoś tam” przebrnęli przez szkołę średnią, a teraz nie wiedzą, co począć, rozumiejąc tylko, że trzeba po szkole średniej skończyć wyższą, bo niestety w naszym społeczeństwie tak ich rozumieć nauczono. Łatwo zrozumieć, że wśród tych, którzy tak wybierają studia prawnicze, drogą przypadku, czy fałszywego rozumowania, często znajdować się będą ludzie zupełnie do tych studjów niezdolnieni. A cóż jest tutaj fałszywą przesłanką, która sprawia, że wybierają prawo, gdy zgoła nie wiedzą, co wybrać. Dlaczegoż nie idą wtedy na matematykę, lub na inżynierję, powiedzmy? Tą przesłanką jest przeświadczenie o niezmiernej łatwości studjów prawniczych. I muszę skorygować, co powiedziałem przed chwilą: to nie jest przesłanka fałszywa; nie, to najprawdziwsza, tylko fałszywe oparte na niej rozumowanie. Za błąd w rozumowaniu płacą nasi słuchacze później w życiu: nawet gdy skończą uniwersytet, często do wielkich rzeczy nie dochodzą. Społecznie natomiast jest ważne to, że z tej klasy słuchaczy rekrutują się najczęściej studenci, którzy nie dochodzą do końca studjów, szczególnie, gdy nie mają wystarczających podstaw materialnych. „Były student”, to naogół element społecznie bardzo niekorzystny. Jest w nim zawsze jawna czy tajona gorycz głębokiego zawodu życiowego, jest zawiść do tych szczęśliwszych, którym zdolności i warunki materialne pozwoliły metylko być studentem, lecz i ukończyć studia. „Były student” w społeczeństwie tak luźno spojonym moralnie, jak rosyjskie na przykład, odegrał wielką destrukcyjną rolę w rewolucji, a wcześniej — rolę bohatera w powieściach Dostojewskiego. Lecz nawet w społeczeństwach o najmocniejszej budowie jest zjawiskiem niepożądanem: moc bowiem struktury społecznej mierzy się w znacznym stopniu zadowoleniem obywateli. I jeżeli nadmierna łatwość studjów prawniczych przyczynia się do fałszywego ich wyboru, to skutki tego wyboru obciążają w znacznej mierze tych, od których łatwość ta zależy.

Dotąd nie mówiliśmy jeszcze o jednej licznej grupie młodzieży, dla której ta łatwość studjów ma znaczenie niemal decydujące. Są młodzieńcy, którzy wprawdzie nie wiedzą, co chcą

robić w życiu, ale wiedzą dobrze, co chcą pracą lub bez pracy osiągnąć: jedni—zaszczyty, inni bogactwo, inni jeszcze i bogactwo i zaszczyty. Dobrze przystosowani zazwyczaj do życia, nie lubią wysiłku i już na wstępie do „karjery” szukają linii najmniejszego oporu. Znajdują ją bez trudu: łatwość studiów prawniczych jest wszak *factum notorium*. I to właśnie, że łatwość tych studiów sprowadza do nich ludzi tego typu, że zawody prawnicze są uprzywilejowanym terenem ich działalności, to właśnie jest złem największym. Zrozumiemy to jasno, jeżeli uprzytomnimy sobie, że ci ludzie właśnie dochodzą najczęściej do stanowisk kierowniczych, a nawet naczelnych w państwie i w społeczeństwie. Oni bowiem mają potrzebną ku temu przedsiębiorczość, i cała ich uwaga zwraca się właśnie ku zdobyciu dla siebie jak największego powodzenia. I znowu: że typ karierowicza tak często wdziera się w życie społeczne i prawne, temu są winni ci, którzy ułatwiają studia prawnicze.

Czyż jednak rzeczywiście tak łatwe są te studia? Odpowiem na to zestawieniem ich ze studiami technicznymi lub medycznymi. Nie mam pod ręką precyzyjnych danych liczbowych, lecz różnica jest tak uderzająca, że wystarczy grube zestawienie. Otwieram spis wykładów na wydziale lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego; trymestr pierwszy: 19 godzin wykładowych i 27 godzin ćwiczeń z chemji i anatomji tygodniowo; trymestr czwarty: 24 godziny wykładów i 25 godzin ćwiczeń. Wszystkie ćwiczenia są oczywiście obowiązkowe i niepodobna bez nich stawać do egzaminów. A na prawie? Trymestr pierwszy: 20 godzin wykładów i 2 godziny seminarjum. Trymestr czwarty: 22 godziny wykładów i 2 godziny obowiązkowego seminarjum. Dla innych trymestrów to samo. Tak przedstawia się różnica pomiędzy prawem i medycyną w świetle prostych cyfr; mniej więcej podobnie przedstawiałaby się różnica pomiędzy prawem a każdą z gałęzi studiów technicznych. Lecz cyfry nie dają jeszcze o niej właściwego pojęcia: uzupełnia obraz dopiero jasne przedstawienie sobie zakresu wiadomości, które musi zdobyć student medycyny i techniki, a student prawa na pierwszym roku studiów. Wystarczy przypomnieć, że medyk musi dokładnie opanować anatomję człowieka, co wymaga nie inteligencji wprawdzie, lecz wielkiej i sumiennej pracy, a technik — zazwyczaj musi gruntownie poznać kurs analizy matematycznej, która wymaga pracy systematycznej i której niepodobna przygotować na egzamin częściowo, z mniejszym lub większym stopniem, ryzyka, jak to praktykują dość często studenci prawa. Jedynym odpowiedni-

kiem na pierwszym roku prawa dla tych najtrudniejszych przedmiotów medycyny i techniki jest prawo rzymskie, przedmiot ważny niezmiernie dla prawnika, jako szkoła myślenia i droga do obowiązującego prawa cywilnego. Jest w tej dziedzinie kilkutomowe polskie kompendjum Zolla. Lecz jakże niewielu słuchaczy przygotowuje się z niego do egzaminu, o tem poinformuje każdy księgarz, który sprzedaje w wielkiej ilości podejrzonej wartości konspekty kilkudziesięciostronicowe prawa rzymskiego. Gorzej rzecz się ma z innymi przedmiotami. Dalej znaną jest rzeczą, że tylko niewielki odsetek studentów prawa uczęszcza na wykłady. Nieuczęszczanie na wykłady ze stanowiska obowiązujących przepisów jest zaniedbaniem najważniejszego obowiązku studenta; lecz w praktyce obowiązek ten zdjęty został ze słuchaczy prawa, jak o tem przekonywa proste rozważanie liczbowe: na 1-szym roku prawa (1924/25) na Uniwersytecie Poznańskim winno było uczęszczać na wykłady encyklopedii 700 słuchaczy; tymczasem wykład odbywał się w sali, mieszczącej zaledwie 300 słuchaczy, gdyż Uniwersytet większej nie posiada. (Zresztą sala ta doskonale mieściła wszystkich, którzy słuchać chcieli. Około 150!) Taki sam stosunek mniejwięcej zachodzi w Warszawie i zapewne w innych uniwersytetach. Ten stosunek liczbowy jest nader wymowny: w nim bowiem wyraża się pośrednio zgoda władz uniwersyteckich na to, że nie wszyscy studenci będą uczęszczali na wykłady, lub jeśli kto woli, żądanie, aby wbrew znanej zasadzie fizyki sala mieściła 700 słuchaczy, gdy faktycznie mieści 300. To też stosunek i styczość wielu studentów z wydziałem prawa polega jedynie na stawianiu co roku przed komisjami egzaminacyjnymu. A później dyplom stwierdza, że dany magister prawa skończył wydział prawny, gdy właściwie skończył on tylko... z komisją egzaminacyjną przy wydziale prawnym. Nie chcę się tu wypowiadać zasadniczo przeciw takiej formie „patentowania” ludzi; być może, że i uniwersytety powinny wydawać dyplomy eksternistom w pewnych warunkach. Tylko przepisy uniwersyteckie nie powinny zmuszać profesorów do współuczestnictwa w zaniedbaniach studenta przez podpisywanie indeksu, a treść dyplomu nie powinna jaskrawię przeczyć faktycznym dziejom tak zwanych studiów. I to w szczególności na wydziale prawniczym, który winien nietylko dawać wiedzę prawniczą, lecz i poczucie prawne możliwie subtelne. — I znowu powtarzam: zły jest obecny stan rzeczy, a jest wynikiem nadmiernej łatwości studiów prawniczych. Lecz powie mi ktoś: trudno uczynić te studia trudniejsze-

mi, niż je czyni natura samego przedmiotu; skoro prawoznawstwa łatwiej się uczyć, niż, na przykład, matematyki, to trudno szukać jakichś sztucznych metod utrudniających, bo to i bezcelowe i sprzeczne z duchem pedagogiki. Rzecz prosta, odpowiem: o uwstecznienie metod dydaktycznych nie chodzi, bo to istotnie byłoby dziwnym postulatem; nie o utrudnienie każdego poszczególnego zadania, lecz o nałożenie takiej ilości zadań i obowiązków na studenta, o takie ich ugrupowanie, aby wyrabiała się w młodzieży odpowiedzialność i obowiązkowość. Student zdolny, jeśli nie ma obowiązków zarobkowych, może na prawie pracować zaledwie dwa do trzech miesięcy rocznie, by pomyślnie zdawać egzaminy. Resztę więc czasu może spędzać próżniaczko, przygotowując się w ten sposób do trudów i przeciwności życia.

Lecz niepodobnaż przecież, powie znowu mój oponent, wprowadzać do programu studiów prawniczych przedmiotów z nimi niezwiązanych, jedynie dla obarczenia. Zapewne; ale czyż z przedmiotów, stanowiących ośrodek tych studiów, wymagamy dziś naprawdę tyle, ile wymagać należy? Wszak słuchacze nasi, to przyszli kierownicy nawy państwowej, to sędziowie, to ustawodawcy. Przypomnijmy sobie Platona, w którego Republice władzę mieli sprawować najlepsi, filozofowie, po przejściu długiej szkoły życia i wiedzy. Czyż możemy sobie powiedzieć, że wychowujemy owych najlepszych i że dajemy im na wydziale prawnym cały zakres rozległej wiedzy, bez której nie mogą spełniać swych przyszłych wysokich obowiązków. Mają myśleć sprawnie i nieomylnie wnioski wysnuwać, — lecz nie uczymy ich logiki. Mają głęboko wnikać w psychikę ludzką i o odpowiedzialności człowieka za jego czyny rozstrzygać, lecz nie uczymy ich psychologii i psychopatologii. Mają dalekowzrocznie przewidywać złe i dobre skutki ustaw, które będą tworzyć lub stosować, lecz nie uczymy ich socjologii. A czyż przynajmniej właściwe przedmioty prawnicze dajemy w dostatecznym zakresie? Mnie się zdaje, że przy obecnym systemie nauczania nawet dać nie możemy. Niepodobna bowiem przyswoić sobie dobrze wiedzy teoretycznej bez należytego poparcia ćwiczeniami praktycznymi. Tymczasem ćwiczenia są tylko fakultatywne, i korzysta z nich tylko drobna garstka studentów. A przecież przez należyte postawienie przyמושowych ćwiczeń praktycznych możnaby doskonale skrócić czas aplikantury i w ten sposób przybliżyć słuchaczom chwilę, dla wielu tak zasadnie upragnioną, normalnego zarobkowania. Gdyby ćwiczenia zajęły miejsce wydatniejsze

w systemie nauczania i stały się przymusowe, zmniejszyłyby się znacznie ilość fikcyjna słuchaczy: pozostaliby tylko ci, którzy gotowi są sumiennie i obowiązkowo wykonywać przyjęte na siebie zadania. Gdyby przytem, dalej, poziom wymagań egzaminacyjnych na wydziale prawniczym został zrównany z poziomem wymagań na innych wydziałach, odpadłaby znaczna ilość tych, którzy wogóle wobec niskich swych uzdolnień nie powinni odbywać studjów uniwersyteckich, oraz tych, których pociąga sama łatwość studjów. Została liczba mniejsza słuchaczy, którym możnaby poświęcić więcej uwagi i czasu. Zyskałby na tem poziom wiedzy słuchaczy prawa i podniósłby się znacznie ich przeciętny poziom moralny.

To są, w mojem zrozumieniu, najpilniejsze postulaty, dotyczące nauczania na wydziale prawnym. Dalszym postulatem, dotyczącym już organizacji studjów uniwersyteckich wogóle, byłoby stworzenie przy uniwersytecie poradni psychotechnicznej, która swym głosem doradczym mogłaby prostować nie jeden fałszywy wybór zawodu i zapobiegać w niejednym przypadku nieprodukcyjnemu trwonieniu sił młodzieńczych na szukanie właściwej drogi życia¹⁾.

¹⁾ Artykuł obecny jest uzupełnieniem rozważań, które podałem, w artykule „Po zjeździe”, w Czasopiśmie Prawniczem, 1925.